



# POLSKA WOBEC UE

---

REKOMENDACJE WEI:  
JAK WYJŚĆ ZE ŚLEPEJ ULICZKI

---

WARSZAWA, WRZESIEŃ 2017



## SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE	4
<b>POLITYKA GOSPODARCZA</b>	11
REKOMENDACJE POLITYKI GOSPODARCZEJ	12
WSTĘP	13
NIE POZWOLIĆ UCIEC EUROPIE	14
UNIJNY PROTEKCJONIZM	16
KONIEC DOBROCZYNNOCI	18
BOLESNE REALIA	20
POLSKA A EURO	22
<b>POLITYKA ZAGRANICZNA - BEZPIECZEŃSTWO</b>	23
REKOMENDACJE	24
WSTĘP	25
ROSJA	26
NIEMCY	28
NOWY PODZIAŁ EUROPY	30
WNIOSKI DLA POLITYKI ZAGRANICZNEJ	32
A. Rosja	32
B. Niemcy	32
C. Podział Europy	33

**Eksperti Warsaw Enterprise Institute prezentuje strategiczne rekomendacje działań – jak bez utraty narodowej tożsamości mogą zapewnić Polsce bezpieczeństwo i należne miejsce w Europie**

Cztery doktryny Polski na nowe otwarcie Unii Europejskiej:

1. Szybkie zamykanie konfliktów z Unią Europejską
2. Podporządkowanie polityki zagranicznej budowie anty-rosyjskiego sojuszu
3. Naprawa ładu prawnego dla podniesienia naszej konkurencyjności
4. Wzmacnianie prywatnego polskiego biznesu

**Paweł Kowal**

**Anna Słojewska**

**Andrzej Talaga**

**Redakcja: Tomasz Wróblewski**



## WPROWADZENIE

**Polska ma najgorsze, od 2004 roku, relacje z Unią Europejską i to w najgorszym dla siebie momencie. W chwili, kiedy czekają nas głębokie przeobrażenia strukturalne Unii i nowy podział sił na całym kontynencie, a może i na świecie. To ostatnia chwila, żeby zapewnić Polsce bezpieczne miejsce w Nowej Europie.**

Po dziesięciu latach od Wielkiego Kryzysu, rządy najbogatszych państw UE znowu widzą swoją Unię wielką, zjednoczoną pod jedną konstytucją i jednym prawem, ale ograniczoną do zachodniej hemisfery. Wspólnoty w ramach jednej strefy wpływów: „twardego jądra”.

Europa Zachodnia zatoczyła w tym czasie wielkie koło. Od kurczącego się dobrobytu przez bankrutujące banki i państwa, ruchy secesjonistyczne i Brexit, po renesans euro-centralizmu. My również zataczamy koło. Od zalewu zagranicznych inwestycji, przez rosnące dysproporcje społeczne i masową migrację, po rozkwit interwencjonizmu państwa i narodowej tożsamości. Coraz częściej prowadzi nas do otwartych sporów z rządami i instytucjami najbogatszych państw Unii – z ambasadorami zmian.

Zarzuty stawiane Polsce mogą czasem wydawać się błahe czy wysane z palce i nie odnoszące się do istoty reform wprowadzanych w naszym kraju. Najlepszym przykładem jest spór o różny wiek emerytalny sędziów i sędzin w nowej ustawie o sądach powszechnych. Wszystkie jednak spory mają swój kontekst polityczno-ekonomiczny. I w tym też kontekście należy je rozpatrywać. Nie oznacza to każdorazowej zgody na wysuwane wobec nas żądania, ale umiejętne prowadzenie dialogu i podejmowanie kompromisów, żeby w żadnym wypadku nie dać pretekstu do budowy nowej Europy bez naszego udziału.

**Każdy, nawet najbardziej nierozumny zarzut Komisji Europejskiej musimy traktować z pełną powagą, świadomi, że stawką może być izolacja Polski w ramach nowej architektury Unii.**

Na nasze nieszczęście zmieniają się też parametry naszego bezpieczeństwa. Kiedy wstępowaliśmy do Unii Europejskiej Polska była silna nie tylko swoim członkostwem w NATO, ale też słabością Rosji. Rosja wciąż pozostaje państwem w kryzysie, ale jej armia przeszła ogromne przeobrażenia i zagraża integralności terytorialnej swoich sąsiadów, w tym Polski. Kreml prowadzi politykę zagraniczną poprzez siły zbrojne i nie waha się ich użyć, jeśli przynosi mu to korzyści.

**Polska musi uznać Rosję za strategicznego przeciwnika niezależnie od jej ustroju i formy władzy.**

Wszelkie działania, zarówno militarne jak i polityczno-gospodarcze, muszą być prowadzone z myślą o tym historyczno-strategicznym wymiarze naszego bezpieczeństwa. W tym kontekście podgrzewanie napięć z Niemcami i budowanie tożsamości narodowej na jednoczesnym konflikcie z dwoma największymi sąsiadami jest nieodpowiedzialne. W interesie Polski leży jak najszybsze zbudowanie trwałego sojuszu z Niemcami.

**Odtworzenie partnerskich stosunków z Niemcami w duchu zawiązania trwałego, niezbywalnego sojuszu strategicznego.**

Budowie „Małej Unii” na zachodzie Europy towarzyszy chaos i „bezkrólewie” na wschodzie. Pomiędzy Rosją a NATO powstała strefa niczyja, państwa do zagospodarowania. Ukraina, Mołdawia, Białoruś. Za słabe na w pełni samodzielny byt, a jednocześnie na tyle duże, żeby niepokój na obrzeżach UE zachęcał rządy Francji, Włoch, Hiszpanii do ograniczenia wspólnoty do „twardego jądra”. Najbardziej napiętą sytuację mamy oczywiście na Ukrainie. Stąd też każdy złowrogi gest z naszej czy próba reaktywowanie historycznych sporów mogą wesprzeć starania Rosji o zagospodarowania wschodnich rubieży Europy, a zachodnie rządy do zacieśniania kręgu państw należących do ścisłego grona Unii.

**Wsparcie dla Ukrainy, polityczne i militarne, pomimo ukraińskiej polityki historycznej gloryfikującej UPA.**

Eskalacja napięć i problemów europejskich, od kryzysu imigracyjnego po kryzys państwa socjalnego, prowadzi do eskalacji słownej, szukania tematów zastępczych i stawiania wzajemnych relacji Polski z Komisją Europejską na ostrzu noża. Przykładem niech będzie spór o relokację imigrantów do Polski. Pełen obraźliwych frazesów, gdzie po jednej stronie mieliśmy unijne ultimatum, a po drugiej polską bezkompromisową odmowę. Najlepiej wyrażoną słowami Jarosława Kaczyńskiego: – Nikt nie narzuci nam swojej woli z zewnątrz – nawet, jeśli w pewnych sprawach będziemy w Europie sami, to pozostaniemy tą wyspą wolności, tolerancji, tego wszystkiego, co tak silnie było obecne w naszej historii.

Problem w tym, że w chwili ogromnych przesileń na kontynencie bardzo ciężko będzie średnio zamożnemu państwu, jak Polska, w wybranych sprawach być w Europie, a w wybranych poza nią. Dziś, kiedy formują się nowe strefy wpływów nie byłoby to wskazane, a może nawet niemożliwe. Stąd też seria naszych rekomendacji, wzmacniania fundamentów gospodarczych Polski, dla zapewnienia nam lepszej pozycji negocjacyjnej w przyszłej Unii. A na dziś szybkiego zamykania otwartych konfliktów.

Absolutną koniecznością jest zamknięcie sporu sądowego. Jest on niezrozumiały w większości demokratycznego świata, a co gorsza nieudolnie tłumaczony przez polski rząd. Trzeba liczyć się z tym, że Unia nauczona doświadczeniem polskim i węgierskim będzie chciała wzmocnić procedury nadzoru nad demokracją i praworządnością w państwach członkowskich. Rząd nie może więc liczyć na ustępstwa po drugiej stronie. I każda kolejna ekipa rządząca w Polsce musi to brać pod uwagę. Unijne elity boleśnie dotknięte narodowym zrywem ostatnich lat doszły do wniosku, że ekonomicznymi narzędziami będą

eliminować te państwa, co do których nie ma pewności, że pozostaną w liberalno-demokratycznym nurcie. I przywiązanie do nich może stać się gwarantem dostępu do rynku. Jeśli nie wprost, to na pewno będzie elementem kalkulacji politycznych w Brukseli i innych stolicach UE. Można się na to oburzać, można dowodzić praworzędności proponowanych zmian, ale musimy to zrobić skutecznie.

Kolejny otwarty front to kwestie migracyjne. Rację mają wszyscy zarzucający Unii Europejskiej a zwłaszcza Niemcom, hipokryzję, nieodpowiedzialność i brak programu ratowania Europy na przyszłość. Oczywiście może bronić swojego stanowiska i protestować przeciwko kwotom, tym bardziej, że więcej państw uważa system relokacji za błędny. Jeżeli nie możemy czy nie potrafimy jednak zdobyć wystarczającej liczby głosów przeciwko tym mechanizmom, powinniśmy wypełnić zobowiązania z 2015 roku, jednocześnie stawiając bardzo twarde warunki na przyszłość. Odbić piłkę mówiąc, że działamy w geście solidarności, ale domagamy się spójnej nowej dyrektywy w sprawie imigrantów, na którą będziemy mieli wpływ. Twardy sprzeciw, nawet jeżeli będzie politycznie sprawiedliwszy, nie będzie dla nas korzystniejszy.

**Zaprzestanie polityki konfliktującej Polskę z UE, jednym z dwóch - obok NATO - międzynarodowych filarów bezpieczeństwa naszego kraju.**

W samej Unii mamy dziś trzy, a w zasadzie dwa i pół, nurtu reformatorskiego. Trudno bowiem nazwać policentryczne wizje Polski za w pełni równoprawne z propozycjami największych graczy Europy. Polska, jako jedno z niewielu państw Unii Europejskiej, zdecydowanie opowiedziała się za przekazaniem państwom narodowym najważniejszych decyzji ekonomicznych i politycznych. W sposób naturalny ustawiło to nas kursie kolizyjnym z większością systemowych zmian dyskutowanych obecnie w Unii Europejskiej. Pierwsza, proponowana przez prezydenta Francji Emmanuela Macrona, zakłada budowę jeszcze spójniejszej UE w oparciu o strefę euro – tzw. „Małą Unia”. Druga, przedstawiona ostatnio przez szefa Komisji Europejskiej Jeana Claude Junckersa, w oparciu o struktury całej Unii. Obydwie zakładają dalszą silną integrację i większy wpływ Brukseli na decyzje lokalnych rządów.

Różnić będą się funkcją szefa unijnych finansów. Może to być nowe ciało w ramach strefy euro i jej nowego budżetu, a może to być funkcja jeszcze jednego komisarza. Co do zasady, dla Polski bezpieczniejszym rozwiązaniem byłoby powołanie ministra w ramach istniejących struktur, co zablokowałoby koncept Unii dwóch prędkości.

Z drugiej strony propozycje Junckersa idą znacznie dalej jeżeli chodzi o rozciąganie kontroli nad lokalnymi rządami, nie tylko nad finansami i wydatkami Polski, ale również przez powołanie instytucji do wyznaczania standardów socjalnych w Europie, biura regulatora rynku pracy, europejskiego prokuratora generalnego. Spór z Polską o kształt wymiaru sprawiedliwości skłania Brukselę do wyznaczenia nowych standardów sądownictwa, co w praktyce może oznaczać mniej lub bardziej formalny nadzór. Zmiany dotyczyłyby wszystkich unijnych struktur, między innymi zastąpienia zasady jednomyślności

## WPROWADZENIE

większościowym głosowaniem w takich kwestiach jak podatki, regulacje energetyczne. Wszystko to są niezwykle drażliwe kwestie dla Polski, które w obecnym układzie sił będą wypadkowe interesów Francji i Niemiec. Duetu, który przez ostatnie 70 lat decydował o wszystkich zwrotach w historii Unii. Od Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali przez EWG, Wspólną Politykę Rolną po wspólną walutę i Traktat Lizboński. Tak, jak wszystkie wielkie wojny były częścią parysko-berlińskich sporów, tak każdy renesans europejskości i rozwoju gospodarczego był zasługą ich współpracy.

Nie jest jednak tak, że Unią w przyszłości musi rządzić dyrektoriat francusko-niemiecki, który będzie realizował socjalne pomysły Paryża i gospodarcze interesy Niemiec. Same Niemcy, ale i inne kraje Północy, obawiają się równowagi sił w UE po Brexicie. Taki kraj jak Polska byłby więc dla nich bardzo cennym sojusznikiem, równoważącym socjalne zapędy Południa Europy. To jednak wymaga od Polski ustawienia się w głównym unijnym nurcie, a nie pozostawania na peryferiach. Niezależnie od barw politycznych i kwalifikacji jakiegokolwiek polskiego rządu w UE kończy się możliwość wpływania na najważniejsze decyzje, jeśli nie uczestniczy się w jej kluczowych programach.

To w dalszej przyszłości będzie odnosiło się również do naszego najważniejszego strategicznego sojuszu NATO. Dziś sprawy stoją dobrze i machina pracuje coraz lepiej, z korzyścią dla Polski. Z czasem spór z UE będzie jednak komplikował nasze relacje. Wypadamy z głównego kręgu decyzyjnego, będziemy musieli się liczyć z malejącym zainteresowaniem Zachodu przeciągania Ukrainy na stronę Sojuszu. Konflikt jest bardzo na rękę Kremlowi, który czyha na każde pęknięcie w Unii, na każdą szczelinę pojawiającą się wśród jej członków.

Stąd też, niezależnie od potrzeby łagodzenia napięć politycznych na linii Warszawa – Bruksela, konieczna jest twarda deklaracja Polski co do udziału w europejskich planach współpracy militarnej. Pokazanie naszego pełnowymiarowego zaangażowania w Unię. W chwilach napięć na innych płaszczyznach może to się okazać krytyczne.

**Polska musi aktywnie uczestniczyć we wszystkich planach współpracy obronnej w ramach UE i uczestniczenia w ewentualnych misjach stabilizacyjnych lub bojowych pod auspicjami Unii.**

Drugą istotną konsekwencją oparcia integracji na strefie euro będzie osłabienie znaczenia bloków regionalnych w UE. Polska musi wrócić do Trójkąta Weimarskiego, bo to oznaczać będzie dostęp do głównych decydentów. Grupa Wyszehradzka może pozostać jako wsparcie dla niektórych inicjatyw regionalnych, ale już widać, że nie będzie ona stanowiła żadnego istotnego forum wpływania na kierunek integracji UE. W UE są fora regionalne, jak grupa państw nordyckich czy kraje Półwyspu Iberyjskiego. Ale współpraca między nimi dotyczy spraw ściśle regionalnych, gospodarczych, najczęściej infrastrukturalnych. Tak też należy spostrzegać współpracę państw Trójmorza.

**Nie rezygnując ze współpracy w ramach Grupy Wyszehradzkiej czy nawet państw Trójmorza, Polska musi wrócić do Trójkąta Weimarskiego, bo to oznaczać będzie dostęp do głównych decydentów.**

Następnie Polska powinna upierać się przy uczestnictwie w nowych inicjatywach strefy euro, do każdej dyskusji wnosząc nasze wolnorynkowe podejście i domagając praw dla państw poszkodowanych w nierównym traktowaniu w przypadku rynku usług, czy dostępu do rynku. Dobrą okazją do zmiany kierunku debaty był spór o pracowników delegowanych. Polska zdecydowanie powinna odwrócić narrację o „dumpingu socjalnym” w stronę obchodzenie zapisów stowarzyszeniowych unii w sprawie wolnego rynku usług. Zamiast bronić praw do płacenia mniej własnym obywatelom, powinniśmy się domagać wolności rynkowej i otwarcia Unii na konkurencję. Znaczna część prac wykonywanych przez polskich pracowników delegowanych mogłaby być zakwalifikowana jako usługa, a nie dumping pracowniczy.

**Polska liderem koalicji UE na rzecz wolności gospodarczych.**

Zamiast z góry odrzucać wszystkie nowe propozycje, powinniśmy szukać w nich wygodnych dla nas wyłomów. Komisja Europejska w swoim dokumencie refleksyjnym o przyszłości euro sugerowała na przykład, że ten nowy mały budżet strefy euro mógłby być otwarty dla wszystkich członków UE. Wtedy Polska powinna na niego łożyć. Nie będą to sumy znaczące, a będą świadczyć o naszej gotowości do solidarności i dadzą nam prawo głosu. Kolejnym ważnym gestem byłaby gotowość przystąpienia do Unii Bankowej. Tu Polska nie ma się czego obawiać jeżeli chodzi o jakość naszych regulacji, natomiast w Brukseli byłoby to odebrane jako ewidentne zejście Polski z kursu konfrontacyjnego.

Najpoważniejszym wyzwaniem pozostanie oczywiście dyskusja na temat wejścia do strefy euro. Dziś nie jest to w naszym interesie i nie możemy być pewni, że szybko będzie. Nie możemy jednak abstrahować od zewnętrznego otoczenia i izolowania się najbogatszych państw za barierą euro. Emmanuel Juncker oficjalnie, a francuscy i niemieccy politycy coraz odważniej, zapowiadają wzmożoną kampanię na rzecz przyjmowania państw do euro. Zarówno kijem jak i marchewką. Kombinacja, która ma spowodować, że pozostawanie poza strefą będzie coraz kosztowniejsze. Nie wiemy jaki format przybierze strefa euro, ale jednego możemy być pewni, przyszłość Europy będzie się rozstrzygała w tym klubie, a nie poza nim. Stąd też konieczna jest otwarta debata, na temat strat i zysków, ale też warunków, jakie Polska może postawić UE. Dziś Niemcom wciąż jeszcze bardzo na tym zależy i możemy liczyć na lepsze warunki. Nie wiemy jak będzie jutro, w ramach nowej konstrukcji Unii. Niezależnie, czy z miejsca zadeklarujemy datę, czy nie, byłby to na tyle znaczący ruch, że z pewnością ułatwiłby nam negocjacje w innych przestrzeniach.

**Natychmiastowa analiza zysków i kosztów wejścia do strefy euro w kontekście nowej architektury UE.**



Szczegóły ściślejszej integracji poznamy pewnie po wyborach w Niemczech. Choć pozycja Angeli Merkel, jako kanclerza, zdaje się być niezagrożona, to ciągle nie wiadomo kto będzie partnerem koalicyjnym CDU: socjaldemokraci czy liberałowie. Jeśli ci pierwsi, to unia fiskalna będzie bardziej ambitna i elitarna. Jeśli ci drudzy, możliwe, że będzie wolniej implementowana i pełna wyłomów dla państw jak Polska. Niezależnie od decyzji niemieckich wyborców, Polska musi wspierać reformy wewnątrz unijne, a nie w oparciu o strefę euro. Nawet, jeżeli będzie to oznaczało porzucenie naszych mrzonek o federacji gospodarczej niezależnych państw narodowych.

**Polska musi się domagać się reform wewnątrz Unii a nie samej strefy euro.**

Silną stroną wizerunku Polski w Unii wciąż jest nasza gospodarka: znaczący wzrost gospodarczy, niskie bezrobocie i sukcesy w uszczelnianiu systemu podatkowego. Według Warsaw Enterprise Institute, rząd powinien porwać się na znacznie ambitniejszy program reform, w większym stopniu pobudzający przedsiębiorczość i prywatne inwestycje. Stąd nasze rekomendacje drastycznej przebudowy systemu podatkowego na podatek przychodowy.

**Przejście na podatek przychodowy.**

Ograniczenie protekcjonizmu wybranych grup branżowych, co znacząco ogranicza konkurencyjność polskiej gospodarki.

**Wycofanie ustaw chroniących branżowe interesy i przegląd prawa pod kątem odbudowy konkurencyjności.**

Rozbudowanie programu repolonizacji firm, prywatyzacją spolonizowanych firm i spółek skarbu państwa, dla większej przejrzystości i uniezależnienia gospodarki od państwa. Byłyby to działania pozwalające na trwalszy wzrost gospodarczy, w mniejszym stopniu zależny od koniunktury gospodarczej.

**Zastąpienie „repolonizacji” polską prywatyzacją.**

Każde z tych rozwiązań, debatowanych dziś w UE, zakłada centralizm unijny i ambitny kalendarz, który wyznaczać będą jak zwykle najsilniejsi. Polskę, a zwłaszcza polski rząd, czeka mnóstwo frustrujących momentów tej jesieni. KE i rządy zachodnich państw, często w porozumieniu z naszymi tradycyjnymi sojusznikami, będą podejmowały działania sprzeczne z naszymi interesami. Pod byle pretekstem będą wymierzały nam kary, nie żeby zmienić nasze decyzje, tylko żeby wdrożyć wygodne im zmiany w architekturze Unii. Frustracje pogłębiać będzie fakt, że w niektórych sporach to my mamy rację. Jak choćby interwencja w sprawie ustawy o sądach powszechnych, gdzie KE w jawny sposób wychodziła tu poza ramy swoich kompetencji. Problem w tym, że głos Polski będzie coraz słabiej słyszany i nawet jeżeli rządowi uda się osiągnąć chwilowe moralne zwycięstwo, to w ostatecznym rachunku ucierpi przede wszystkim polski naród. Dlatego państwu

## WPROWADZENIE

---

opłaca się czasem poświęcić lub zawiesić ważne atrybuty suwerennego państwa – np. politykę walutową czy fiskalną w imię racji wyższego rządu, czyli zapewnienia państwu bezpieczeństwa i rozwoju ekonomicznego.

Warsaw Enterprise Institute od dłuższego czasu apeluje o jak najszybsze skonstruowanie klarownej doktryny interesów narodowych, wolnej od bieżącej polityki partyjnej. Coś co dotychczas nie udało się żadnemu rządowi, a bardzo ułatwiłoby nam w obecnej chwili pozamykanie przynajmniej kilku zbędnych frontów .

# POLITYKA GOSPODARCZA



## REKOMENDACJE POLITYKI GOSPODARCZEJ

- Natychmiastowa analiza zysków i kosztów wejścia do strefy euro w kontekście nowej architektury UE.
- Domaganie się reform wewnątrz Unii, a nie w samej strefie euro.
- Przejście na podatek przychodowy.
- Przywrócenie 22 proc. VAT.
- Zastąpienie „repolonizacji” polską prywatyzacją.
- Wycofanie ustaw ochrony branżowych interesów i przegląd prawa pod kątem odbudowy konkurencyjności.
- Polska liderem koalicji UE na rzecz wolności gospodarczych.
- Najlepsze polskie uczelnie w pierwszej 20 światowych rankingów do 2025 roku.
- Uwolnienie obrotu ziemią.
- Polska musi wyjść z własnymi, racjonalnymi propozycjami mixsu energetycznego.



## WSTĘP

Gospodarka Unii Europejskiej żyje i ma się coraz lepiej. Na przekór kasandrycznym przepowiedniom rychłego bankructwa i upadku wspólnej waluty, większość państw strefy euro szczeni się znaczącym wzrostem PKB, ożywieniem w niemal każdym sektorze gospodarki i wyraźnym spadkiem bezrobocia. Euro jest dziś najsilniejsze od lat, zdaniem niektórych nawet zbyt silne żeby swobodnie konkurować z dolarem i juanem. Niemniej gospodarka kwitnie, a europejskie firmy, nie tylko Niemcy, znowu eksportują.

Polska wciąż jest w gronie najszybciej rozwijających się państw Europy, ale to nie znaczy, że nasza szósta pozycja pozostaje niezagrożona. Nasze 3,9 proc. wzrostu gospodarczego wygląda mizernie w kontekście tempa wzrostu niektórych wysoko rozwiniętych gospodarek, które mogą poszczycić się jak Szwecja 4 proc. wzrostem czy Holandia 3,5 proc. Dla polskiego rządu, który ma ambicje szybszego doganiania zachodu pod względem dochodu na głowę, powinna zapalić się żółta lampka. Mamy czym się chwalić, ale nasz wzrost gospodarczy powinien być dziś na poziomie 5-6 proc. Porównując procenty do procentów, nie tylko, że nie zauważamy poziomu z jakiego startowały nasze gospodarki, ale też przyczyn odbicia gospodarczego wielu państw Europy Zachodniej. Jeżeli Polska chce być poważnie brana pod uwagę przez największych w Europie, to nie zapewni sobie tego samymi roszczeniowymi postulatami w kwestiach pieniędzy unijnych czy reperacji, ale twardymi wskaźnikami gospodarczymi.



## NIE POZWOLIĆ UCIEC EUROPIE

Przywódcy najbogatszych państw europejskich odrobili swoją lekcję z kryzysu 2008. Kraje jak Hiszpania, która jeszcze 5 lat temu, według Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW), miała pozostać w recesji do 2018 osiąga dziś wzrost gospodarczy. Głównie za sprawą całej serii reform na rynku pracy. Podobne efekty przynoszą reformy w Irlandii, Portugalii, ba - nawet w Grecji.

Ta jeszcze niedawno uśpiona Europa podnosi się z zapaści w najlepszym stylu. Kiedy mówimy o reformach gospodarczych polskiego rządu, zawsze mamy trudność z odróżnieniem autentycznych reform od obietnic i dobrych chęci. Niewątpliwym sukcesem jest redukcja deficytu budżetowego i wysiłki na rzecz uszczelnienia systemu podatkowego. Polska w ostatnich dwóch latach przeprowadziła mnóstwo zmian systemowych związanych z redystrybucją majątku, głównie za sprawą 500 plus, podnoszeniem płac minimalnych czy teraz obniżeniem wieku emerytalnego. Pieniądze podatnika przeznaczane były też na polonizację, a w praktyce na upaństwowienie kilku dużych banków, do niedawna w rękach obcego kapitału. Miało to oczywiście szereg pozytywnych aspektów, jak choćby wyrównanie rozpiętości zarobkowych, co przełożyło się na wskaźnik GINI i wzrost popytu wewnętrznego, co znalazło swoje odbicie w ostatnich odczytach wzrostu gospodarczego. Porównując jednak te dane z danymi najsilniej rozwijających się gospodarek widzimy wyraźny przechył na stronę redystrybucji, a nie wzmacniania inwestycji w rozwój firm. Szef Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju Suma Chakrabarti wyraził ostatnio zaniepokojenie wzmacnianiem roli państwa w gospodarce. 77 procent firm na WIG20 kontrolowane jest przez państwo z dużym wpływem na decyzje strategiczne i dystrybucję funduszy.

Nośne politycznie hasło repolonizacji nie sprzyja rozwojowi przedsiębiorczości i budowie zaufania inwestorów. Stoi też w sprzeczności z reformami podejmowanymi dziś w wielu państwach Unii Europejskiej, które chcąc odbudować swoją konkurencyjność ograniczają udział państwa w gospodarce.

**Nasz postulat to prywatyzacja zrepolonizowanych przedsiębiorstw. Tam, gdzie to będzie trudne do przeprowadzenia z braku prywatnego kapitału, należy rozwinąć program finansowania prywatyzacji z funduszy PFR, z czym związane będą ograniczenia odsprzedaży firm zagranicznemu kapitałowi**

Rzecz wymagać będzie osobnej linii komunikacyjnej i sięgnięcia po wzorce innych państw, ale samo już ogłoszenie programu pozwoli na odbudowę zaufania, co będzie się wprost przekładać na postrzeganie polskiej gospodarki i skłonność do inwestowania.

W przeciwieństwie do reform systemowych w Europie Zachodniej, wiele prorynkowych reform mających poprawić otoczenie inwestycyjne miesiącami czeka na uchwalenie. Reformy gospodarcze mające ograniczyć bariery biurokratyczne, naprawić jeden

## NIE POZWOLIĆ UCIEC EUROPIE

---

z najbardziej skomplikowanych systemów podatkowych w Europie i bardzo nieprzyjazne prawo pracy grzęzną gdzieś na poziomie konsultacji. Zwykle padają ofiarą wewnętrznych wojen w PiS. Z zaskakującą lekkością udaje się natomiast przeprowadzać wszelkie przepisy dążące do uszczelniania podatków, co niezależnie od wyeliminowania rozmaitych anomalii z rynku stanowi też utrudnienia dla przedsiębiorców.

Naszym nieustającym postulatem jest jak najszybsze przeprowadzenie autentycznej i dogłębnej reformy systemu podatkowego, czyli odejście od obecnego systemu, uznanego przez międzynarodowe organizacje za najbardziej skomplikowany w Europie

**Rekomendujemy przejście na system podatków dochodowych, wielokrotnie prezentowanych przez Związek Przedsiębiorców i Pracodawców w Sejmie. W przypadku podatku VAT nawołujemy do jak najszybszego powrotu do stawki 22 proc.**

Z zaskakującą łatwością przychodzi też rządowi przyjmowanie projektów typu Apteka dla Aptekarza, Ziemia dla Rolnika czy rozwiązania rujnujące producentów energii wiatrowej, których jedynym celem jest obrona przywilejów branżowych, czy spółek skarbu państwa.

Nic dziwnego, że obserwatorzy polskiego rynku z mieszanymi uczuciami podchodzą do polskiej gospodarki. Z jednej strony mówią o imponującej dynamice wzrostu, z drugiej zwracają uwagę na zagrożenia: niepotrzebne napięcia z Unią Europejską i bardzo zmienne otoczenie prawno-regulacyjnym. Wiele rozwiązań wdrażanych przez rząd, wbrew deklarowanym intencjom, idzie pod prąd unijnym trendom. Co znajduje odbicie w realnych inwestycjach, które mimo dynamicznie rozwijającej się gospodarki kurczą się do poziomu 650 milionów euro w tym roku z 776 milion w 2016.

Podczas gdy Komisja Europejska mówi dziś o przewidywalnym wzroście inwestycji w strefie euro na poziomie 3,5 proc. w Polsce wzrost prywatnych inwestycji wynosi zaledwie 0,8 proc. Swego czasu wicepremier Morawiecki zapewniał, że Polska osiągnie wzrost inwestycji na poziomie 25 proc w relacji do PKB. To może być nadmiernie ambitny cel, niemniej dzisiejsze 17 proc. stanowi najgorszy wynik od 20 lat. Gorszy od najwyższej rozwiniętych państw UE, które utrzymują swój wzrost na poziomie 22 proc i to swojego PKB. Rząd ma rację, mówiąc o olbrzymich wzrostach nakładów inwestycyjnych, doliczając do tego fundusze unijne i podając sumaryczne wzrosty, a nie procentowe w stosunku do PKB.

Na zaufanie inwestorów pracuje się latami, natomiast zniszczyć je można błyskawicznie. Wszelkie ustawy czy regulacje mające przed wszystkim chronić wybrane grupy zawodowe przed konkurencją zawsze będą spostrzegane jako zagrożenie inwestycyjne. Nie tylko w branżach już objętych takimi regulacjami, ale we wszystkich, które pozostają w niepewności czy za chwilę ich również nie dotkną podobne obostrzenia.

**Stąd nasz postulat wycofania się ze wszystkich szkodliwych ustaw ochrony branżowych interesów i przegład prawa pod kątem odbudowy konkurencyjności polskiej gospodarki.**



## UNIJNY PROTEKCJONIZM

Wicepremier Morawiecki utrzymuje, że napięcia polityczne nie wpłyną na wyniki gospodarcze Polski. Rzecz w tym, że napięcia polityczne mają ścisły związek z gospodarką. Ambitny plan przebudowy całej unijnej architektury, równoległe z polityczną centralizacją władzy w Brukseli, przewiduje odwrót od świętej do niedawna zasady konkurencyjności, tam gdzie jest to na rękę najsilniejszym gospodarczo państwom jak Francja czy Niemcy. Szef Komisji Europejskiej Jean Claude Juncker umieścił kwestię dumpingu socjalnego na równi z walką z terroryzmem, kiedy powiedział, że „Europa musi wprowadzić jednolite standardy socjalne, żeby populisci i terroryści nie wykorzystywali dysproporcji dla propagowania swoich idei”. Ojcowie założyciele przewracają się w grobie słysząc takie terminy jak dumping socjalny czy wprowadzenie wspólnych standardów socjalnych w całej unii.

Przed rozszerzeniem UE na Wschód, i jeszcze kilka lat po nim, na Zachodzie szanowano teorię, że konwergencja społeczna będzie się dokonywać dzięki rynkowi wewnętrznemu, czyli nieskrępowanej konkurencji pracowników, usług, towarów i kapitału oraz potężnym transferom unijnych funduszy strukturalnych. Proces następował, ale bardzo powoli i budził ogromne emocje w społeczeństwach zmęczonych globalizacją. To już nie tylko kwestia Francji, ale także Holandii. Nawet prorynkowa Wielka Brytania chciała przecież ograniczenia w przepływie pracowników. Dumping socjalny staje się pretekstem do żądania ograniczeń na rynku wewnętrznym, czego przykładem są proponowane niekorzystne dla Polski zmiany w dyrektywie o delegowaniu pracowników oraz w pakiecie transportowym regulującym zasady pracy kierowców w transporcie międzynarodowym. Nikt jeszcze nie sprecyzował kto czy jakie państwo ma wyznaczać te standardy socjalne, wnosząc jednak z ostatnich francuskich doświadczeń i retoryki prezydenta Macrona cała gra polega na dostosowywaniu przepisów do państw z najbardziej rozbudowanymi przywilejami, a nie odwrotnie. Dla państw biedniejszych, jak Polska, z gospodarką stosunkowo mało innowacyjną i pozbawioną rodzimego kapitału jest to niezwykle groźny trend. Nową dyrektywę, jak gumę, można będzie rozciągać nie tylko na pracowników delegowanych, ale też na produkty z Polski, Rumunii, Litwy czy Czech. Cała ta misterna operacja sprowadzać się ma do ograniczenia przewag konkurencyjnych państw z tańszą siłą roboczą, bez narażania na szwank interesów firm niemieckich, francuskich czy holenderskich oraz spowolnić ekspansję na zachód, utrzymując ciągłość łańcucha dostawczego dla przemysłu samochodowego, firm spożywczych czy meblarskich.

Powstrzymać się ich nie da, można je natomiast łagodzić. Można to robić na dwa sposoby. Pierwszy polegałby na byciu liderem obrońców rynku wewnętrznego. Polska, jako kraj bardzo korzystający z wolnego przepływu osób i usług, ma do tego mandat. Gdy poprzednio zaostrano dyrektywę o delegowaniu pracowników na przełomie 2014-15, to ówczesny rząd polski zdołał się porozumieć z francuskim i ograniczyć skalę szkód. W obecnej sytuacji, gdy wiarygodność ekipy w Warszawie spadła na arenie europejskiej do zera, jest to oczywiście bardzo trudne.



UNIJNY PROTEKCJONIZM

---

**Polska musi konsekwentnie budować koalicje z innymi pokrzywdzonymi państwami. Z największego przeciwnika centralizacji, Polska powinna stać się największym orędownikiem wolności i walki z niesprawiedliwościami rynkowymi.**

Powinniśmy szukać sprzymierzeńców do obrony fundamentów wolności gospodarczych, domagać się pełnej ratyfikacji wolności usług oraz stworzyć z tego jedną z osi polityki zagranicznej. Oczywiście sami musimy być wiarygodni na tym polu i być liderem rynkowych zmian na własnym rynku, o czym już pisaliśmy w poprzedniej części.



## KONIEC DOBROCZYNNOSCI

W 2018 roku rozpoczną się negocjacje dotyczące wieloletnich ram finansowych po 2020 roku. To, że Polska nie dostanie po raz kolejny 80 mld euro na siedem lat jest już właściwie pewne. Ubędzie wielkiego płatnika, jakim do tej pory była Wielka Brytania, a przybędzie priorytetów finansowych, jak polityka migracyjna, obronna czy choćby zaczątek budżetu w strefie euro. Skala strat może być jednak większa, bo w UE rośnie przekonanie, że fundusze strukturalne muszą być powiązane z solidarnością, czyli gotowością niesienia pomocy w innych dziedzinach. Polska musi w negocjacjach wykazywać, że fundusze strukturalne służą też tym, którzy są płatnikami netto do unijnego budżetu. Ale musi też być przygotowana na to, że taka argumentacja nie wystarczy, bo argumenty polityczne czy wręcz emocjonalne mogą przeważać nad rachunkiem ekonomicznym. Dla niektórych krajów, jak Francja, Holandia, Niemcy czy Szwecja, trudne może być wytłumaczenie opinii publicznej, że dziesiątki miliardów euro płyną do Polski, gdzie nie przyjmuje się uchodźców i nie szanuje praworządności. Tutaj też więc Polska musi się przygotować na twarde lądowanie. I w scenariuszu pozytywnym na mniejsze pieniądze, przeznaczone w większym stopniu na innowacyjność.

Dodatkowo w Brukseli pojawia się coraz więcej zwolenników przeorganizowania budżetu UE pod kontem nowych priorytetów, położenie większego nacisku na bezpieczeństwo i obronność, co powinno nas tylko cieszyć, ale z drugiej strony na rozwój badań i wspieranie innowacyjności. Postulat oczywiście jest zbieżny z priorytetami, jakie stawia sobie polski rząd, ale realia są brutalne. Polska pozostaje daleko w tyle jeżeli chodzi o nowe rozwiązania naukowe.

Nasz system edukacji wciąż premiuje tradycyjną uczelnię z jej „feudalnymi” strukturami i całym systemem demotywowania młodych ludzi do prowadzenia badań. Swój udział ma w tym również państwo, które wbrew wcześniejszym zapowiedziom nie pozwala uczonym zatrzymać praw do patentów własnych odkryć naukowych. W efekcie pieniądze na badania okażą się transferem funduszy wprost do zachodnich laboratoriów.

**Jeżeli chcemy uszczknąć kawałek tortu z nowego priorytetowego programu musimy zacząć od zaraz reformować nasze uczelnie. Musimy postawić sobie jasny cel: najlepsze polskie uczelnie w pierwszej 20. najlepszych uczelni na świecie do 2025 roku.**

Na liście nowych priorytetów znalazł się też postulat zredukowania unijnych transferów na ujednolicanie się gospodarek i co dla nas może okazać się szczególnie bolesne – ograniczenie transferów w ramach wspólnej polityki rolnej Unii. Mija właśnie 55 lat od uruchomienia programu polityki rolnej i Komisja Europejska chciałaby ogłosić sukces projektu – otwarcie wszystkich produktów rolnych na wolną sprzedaż i zniesienie, a przynajmniej drastycznie ograniczenie, pomocy rolnej. Polska wieś dokonała ogromnego postępu od 2004 roku. Mamy rozbudowany i konkurencyjny przemysł przetwórczy, jesteśmy liderem jeżeli chodzi o eksport żywności. Wciąż jednak nie załatwiliśmy kwestii

## KONIEC DOBROCZYNNOSCI

---

systemowej biedy na polskiej wsi, proces relokacji do miast postępuje zbyt wolno tworząc ogromne dysproporcje na wsi - z dużą liczbą osób nietrudniących się już rolnictwem, a bez stałego zatrudnienia i perspektyw życiowych. Pieniądze unijne często pożytkowane były na konserwację anomalii. Dopłaty rolne demoralizowały całe połacie kraju. Starzejąca się wieś bez wsparcia z unijnych pieniędzy może okazać się autentyczną miną – kolekcją najrozmaitszych problemów społecznych, porównywalnych z okresem upadku PGR-ów.

Musimy jak najszybciej przeanalizować wszystkie programy opieki socjalnej dla wsi pod kontem rychłej utraty funduszy, w szczególności pieniądze na wsparcie najbiedniejszych regionów, które często były marnowane na fikcyjne programy aktywizacji.



## BOLESNE REALIA

Zanim ukonstytuuje się nowy rząd w Berlinie, trudno jest wyznaczyć ramy i zakres unijnej rekonstrukcji. Z deklaracji Macrona, Junckera czy ministrów finansów Niemiec, Włoch, Holandii możemy jedynie wnosić, że determinacja i pośpiech w obawie przed nawrotem ruchów narodowych są ogromne. Ambicje są ogromne. Należy założyć, że niezależnie od tego, która z opcji centralizmu europejskiego ostatecznie przeważą, po wyborach w Niemczech pojawią się twarde rozwiązania systemowe. Jednym z pierwszych będzie próba ustanowienia funkcji ministra czy komisarza do spraw wspólnych finansów. Czy ma to być nowe ciało w ramach strefy euro i jej nowego budżetu, czy raczej ma to być funkcja jeszcze jednego komisarza?

Co do zasady, dla Polski bezpieczniejszym rozwiązaniem byłoby powołanie ministra w ramach istniejących struktur, co zablokowałoby koncept Unii dwóch prędkości.

**Musimy domagać się reformy ale wyłącznie w ramach struktur UE i zaoferować nasze doświadczenia w sektorze, choćby regulatora sektora bankowego, który należy do jednego z najlepszych w Europie.**

Z drugiej strony, propozycje Junckersa idą znacznie dalej jeżeli chodzi o rozciąganiu kontroli nad lokalnymi rządami, nie tylko nad finansami i wydatkami Polski, ale również przez powołanie instytucji do wyznaczania standardów socjalnych w Europie, biura regulatora rynku pracy, europejskiego prokuratora generalnego. Zmiany dotyczyłyby wszystkich unijnych struktur, między innymi zastąpienia zasady jednomyślności większościami głosowania w takich kwestiach jak podatki czy regulacje energetyczne. Wszystko to są kwestie niezwykle drażliwe dla Polski, nie tylko z uwagi na nasze przywiązanie do niezawisłości w podejmowaniu krytycznych decyzji, ale też struktury naszego przemysłu energetycznego i naszych przewag konkurencyjnych, wynikających z wciąż bardziej elastycznych regulacji rynku pracy.

Musimy poważnie przygotować się na ewentualność utraty kontroli nad regulacjami energetycznymi, ale też i na nową politykę banków, które wycofują się z finansowania węglowych bloków energetycznych. Trwająca od lat dyskusja o miksie energetycznym, zamiast szukać sposobów na odsuwanie od siebie zagrożeń, powinna uznać zagrożenie i za nadrzędny cel postawić sobie ochronę polskich firm przed drastyczną podwyżką cen energii i utratą konkurencyjności.

**Polska musi wyjść z własnymi, racjonalnymi propozycjami miksu energetycznego, które dadzą nam więcej czasu na dostosowanie się do wymogów.**

Niezależnie od tego w dalszym ciągu musimy twardo przeciwstawiać się realizacji rosyjsko-niemieckiego projektu Nord Stream II. W tym też celu potrzebujemy szybkiego porozumienia na innych frontach negocjacji energetycznej. Niezależnie od tego, jaki

wariant zwycięży, w początkowej fazie zmiana sprowadzałaby się pewnie do powołania ministra finansów strefy euro, może z osobną komisją w Parlamencie Europejskim. Z pewnością powstaną też jakieś zaczątki budżetu przeznaczonego na politykę antycykliczną. I dodanie kompetencji Europejskiemu Mechanizmowi Stabilności, który mógłby się stać europejskim odpowiednikiem MFW. Nawet w skromnej formie taka eurointegracja miałaby poważne konsekwencje dla Polski.

Po pierwsze, zmniejszałyby pulę pieniędzy dostępną w ramach budżetu UE. Każde konkurencyjne wydatki muszą się przecież zmieścić w narodowej puli przeznaczonej na UE. Po drugie, nawet jeśli minister finansów nie będzie miał wielkich kompetencji, a eurobudżet będzie skromny, to bardziej zintegrowana strefa euro stanie się platformą do integracji gospodarczej w innych obszarach, niż tylko polityka budżetowa państw posługujących się wspólną walutą. Po wyjściu Wielkiej Brytanii z UE strefa euro będzie wytwarzała 86 proc. unijnego produktu krajowego brutto, co daje jej członkom podstawę do uzurpowania sobie prawa do decydowania o przyszłości polityk gospodarczych w UE. I może stać się forum decydowania o polityce społecznej, która przecież jest nierozdzielnie związana z budżetem, czy o podatkach. To bardzo niebezpieczny scenariusz. Kolejnym krokiem mogą być ograniczenia w przepływie osób, usług czy nawet towarów pochodzących z krajów, gdzie uprawia się „dumping socjalny”. To scenariusz na razie odległy, ale niewykluczony, biorąc pod uwagę obserwowane już próby podmywania wolnego przepływu pracowników czy usług.

Jeszcze pół roku temu ściślejsza unia budżetowa, a zwłaszcza wspólna emisja euro-obligacji, wydawała się nie do pomyślenia. Niemcy podejrzliwie spoglądali na francuski deficyt, włoski system bankowy, hiszpańskie bezrobocie. Od tamtej pory wiele jednak się zmieniło. Ostatnie propozycje zreformowania francuskiego rynku i cięć podatkowych, jeżeli się powiodą, mogą zmienić nastawienie Berlina do dzielenia ryzyka kredytowego. Z perspektywy Polski oznacza to dalsze osłabienie naszych obligacji państwowych i gorsze warunki na zaciąganie kredytów. Nie mówiąc o spłacaniu obecnych, z których 60 proc. znajduje się w obcych rękach. Rząd musiałby płacić znacznie większe odsetki za swoje obligacje, co w oczywisty sposób poważnie zagroziłoby równowadze budżetowej i dalej, jak w kostkach domina, zaczęłyby się sypać finanse państwa.



## POLSKA A EURO

I tym sposobem przechodzimy do najtrudniejszej kwestii – przyjęcia euro. Dla Polski idealnie byłoby oczywiście pozostać przy polskiej walucie, ale z prawem głosu w ramach strefy euro. Takie rozwiązanie niestety nie istnieje. Gorzej, wszystko wskazuje na to, że Komisja Europejska zrobi wszystko, żeby z jednej strony ułatwić decyzje państwom, które chcą przyjąć euro, a z drugiej bardzo utrudnić życie euro-sceptykom, systematycznie odsuwając ich od wpływu na decyzje i zwiększając koszty dla obywateli. Jednym słowem, dalsza zwłoka dla państw średnio-rozwiniętych, jak Polska, będzie niezwykle kosztowna.

**Poważna dyskusja nad tym, czy stać nas na poniesienie kosztów przyjęcia euro i jasne zdefiniowanie alternatywy, powinno być priorytetem rządu.**

Konsultacje powinny wystartować zaraz po wyborach w Niemczech i ogłoszeniu proponowanych zmian strukturalnych w UE. Potrzebujemy jasnego programu, w jakich okolicznościach przyjęcie euro będzie to dla nas opłacalne, a w jakich nieakceptowalne. Dziś jeszcze Bruksela, Paryż i Berlin mogą być otwarte na uczciwe postawienie naszych warunków dotyczących terminów i zasad konwersji.

Można ten proces podzielić na kilka etapów, domagając się jednocześnie roli obserwatora w międzyczasie. Pierwszym etapem może być wejście do unii bankowej, otwartej przecież dla krajów spoza strefy euro. Zanim ewentualne wejście do strefy euro nastąpi, musimy starać się o bycie obecnym w procesie decyzyjnym. Bez Wielkiej Brytanii będzie to bardzo trudne, ale nie niemożliwe. „. . . Szwecja i Dania, które mają ciągle swoje waluty, poważnie to rozważają. Teraz trwają prace nad budową unii kapitałowej, która też prawdopodobnie będzie obowiązkowa dla strefy euro i otwarta na zasadzie dobrowolności dla innych.

# POLITYKA ZAGRANICZNA - BEZPIECZEŃSTWO



## REKOMENDACJE

- Uznanie Rosji za strategicznego przeciwnika niezależnie od jej ustroju i formy władzy.
- Przewodzenie zmiany sposobu finansowania pobytu wojsk USA w Polsce z czasowego na stały, w ramach budżetu Pentagonu.
- Włączenie wojsk europejskich na większą skalę w rotacyjną obecność na wschodniej flance NATO, w tym w Polsce.
- Udział w europejskich inicjatywach obronnych, w ewentualnych misjach wojskowych UE, jako sposób wywierania presji na państwa UE do większego zaangażowania militarnego na wschodzie Europy.
- Odtworzenie partnerskich stosunków z Niemcami, w duchu zawiązania trwałego, niezbywalnego sojuszu strategicznego.
- Torpedowanie wszelkich prób podziału Europy na strefy wpływów: „rosyjską” i „zachodnią”.
- Polityczne i militarne wsparcie dla Ukrainy (tylko w ramach NATO lub bilateralnego porozumienia z USA), pomimo ukraińskiej polityki historycznej gloryfikującej UPA.
- Zaprzestanie polityki konfliktującej Polskę z UE, jednym z dwóch - obok NATO - międzynarodowych filarów bezpieczeństwa naszego kraju.
- Wsparcie reżimu Łukaszenki na Białorusi, jak gwaranta suwerenności Białorusi. Nie wiązanie polskiej polityki wobec Białorusi z przestrzeganiem praw człowieka i demokratyzacją.





## WSTĘP

Podstawowym celem polityki zagranicznej średniej wielkości państwa jest przede wszystkim zapewnienie mu bezpieczeństwa w środowisku międzynarodowym, a następnie warunków do rozwoju, głównie gospodarczego. Jeśli ów cel nie zostaje spełniony, na nic wewnętrzny wysiłek narodu i jego talenty. Państwo zostanie zwasalizowane lub upadnie, a jego potencjał będzie pracować dla kogoś innego.

Nie jest to darwinizm polityczny, ale doświadczenie stuleci. Nie nastąpił bowiem żaden „koniec historii”, ona toczy się nadal, według tych samych reguł, premiując silnych kosztem słabszych. Także dziś polityka zagraniczna powinna być prowadzona tak jak przez ostatnie stulecia, od czasu traktatów westfalskich z XVII w. kończących wojnę trzydziestoletnią, które stworzyły nowoczesny ład międzynarodowy. Należy najkorzystniejszej pozycjonować państwo wobec jego otoczenia, niekiedy przyjaznego, często wrogiego, a z pewnością korzystającego z okazji pomnożenia własnego potencjału kosztem innych, kiedy to tylko możliwe.

Unia Europejska niewiele zmieniła w porządku westfalskim, zachowała suwerenność państw, które konkurują wewnątrz niej o jak najlepsze dla siebie rozwiązania. Polityka egoizmu narodowego nie jest zatem historyczną zaszczością, ale jak najbardziej aktualnym postulatem. Bywa jednak tak, że państwu opłaca się poświęcić lub zawiesić ważne atrybuty suwerennego państwa – np. politykę walutową czy fiskalną w imię racji wyższego rzędu, czyli zapewnienia państwu bezpieczeństwa i rozwoju ekonomicznego.

Polityka zagraniczna w zakresie bezpieczeństwa dzieli się na twardą i miękką. Twarda to potencjał militarny – sojusze i współpraca wojskowa. Miękką to działania niemilitarne – sojusze polityczne, układy wzajemne, relacje z innymi państwami – zwiększające bezpieczeństwo polityczne.

Polityka bezpieczeństwa musi być odpowiedzią na bieżące zagrożenia i trendy.

Polska stoi przed trzema fundamentalnymi wyzwaniami w zakresie bezpieczeństwa, na które nasza polityka zagraniczna musi reagować. Pierwszy to militarne zagrożenie ze strony Rosji, drugi – pozycja Niemiec w UE i wobec Polski, trzeci – przyszły kształt Europy, rozumiany szerzej niż tylko reforma UE. Relacje zagraniczne z innymi podmiotami: Stanami Zjednoczonymi, innymi państwami UE, Chinami, Ukrainą, państwami tzw. Międzymorza itd. są albo pochodną relacji z Rosją i Niemcami, albo mają pomniejsze znaczenie.



## ROSJA

W Europie zakończył się okres dywidendy pokojowej po upadku komunizmu, siła zbrojna znowu jest potężnym atutem polityki zagranicznej. Poprzez jej użycie Rosja zmieniła międzynarodowo uznane granice na Ukrainie i destabilizuje Gruzję. Zagraża także integralności terytorialnej innych swoich sąsiadów, w tym Polski. Armaty znowu przemówiły, co tworzy w Europie nową rzeczywistość nieznaną od dziesięcioleci. W okresie zimnej wojny zbrojne przesuwanie granic było nie do pomyślenia, gdyż mogłoby spowodować konflikt nuklearny, zaś po upadku komunizmu zapanowało powszechne przekonanie, że cena za takie zachowania może przewyższać zyski, więc nie należy dokonywać aneksji. Państwa zachodnie były o tym święcie przekonane, Moskwa zaś miała zbyt mały potencjał, by na powrót myśleć o wojnach poza granicami Federacji Rosyjskiej.

Przełom nastąpił w 2008 r. podczas rosyjskiego ataku na Gruzję, a następnie w 2014r. po zbrojnej aneksji Krymu i interwencji armii rosyjskiej w Donbasie. Dziś wszystkie kraje ościenne Rosji, w tym członkowie NATO, muszą się liczyć z atakiem. Na ile jest on realny nie wiemy, pewne jest natomiast, że Kreml prowadzi politykę zagraniczną poprzez siły zbrojne i nie waha się ich użyć, jeśli przynosi mu to korzyści.

Od kilku lat trwa modernizacja rosyjskiej armii, nie tylko poprzez zakupy nowego sprzętu, ale także reformowanie struktur dowodzenia, organizacji jednostek bojowych, ich taktyki, wzrostu gotowości bojowej sprzętu i poszczególnych oddziałów oraz związków taktycznych. Jak pokazują manewry Zapad 2017 siły zbrojne Federacji Rosyjskiej osiągnęły już zdolności do błyskawicznego przerzutu, koncentracji i wejścia do boju różnych rodzajów sił zbrojnych na wyznaczonym odcinku, również przeciwko wrogowi dobrze uzbrojonymu, w tym członkom NATO. Nowy rosyjski styl prowadzenia wojny polega właśnie na szybkim przetruciu wojsk, natychmiastowej ofensywie i uniemożliwieniu lub utrudnieniu przeciwnikowi koncentracji jego wojsk w celu wyprowadzenia kontrofensywy oraz zaatakowania sił rosyjskich z powietrza. Służą temu rozbudowane systemy anty-dostępowe oparte na radarach i wyrzutniach rakiet ziemia – powietrze (S-400, S-500), ziemia – ziemia (głównie systemu Iskander) i ziemia – morze (głównie systemu Kalibr).

Atak na wybrane państwo NATO niósłby za sobą ogromne ryzyko, wszak potencjał militarny Rosji liczony poziomem wydatków zbrojeniowych jest dziesięciokrotnie słabszy od NATO, niemniej Kreml mógłby uderzyć w sytuacji na przykład poważnego kryzysu wewnętrznego grożącego obaleniem władzy w sposób gwałtowny. Wojna skonsolidowałaby społeczeństwo odsuwając groźbę upadku reżimu. O ile, rzecz jasna, nie zakończyła by się klęską.

Militaryzm Rosji nie jest specyfiką obecnego reżimu. W Polsce już od ponad 200 pokutuje mit o „złej” imperialistycznej i ekspansywnej rosyjskiej władzy i „dobrych”, pokojowych, nastawionych koncyliacyjnie i demokratycznie Rosjanach (społeczeństwie rosyjskim). Wystarczy obalić cara, dać ludziom swobodę, a będą tacy jak my w zakresie pragnień

ROSJA

---

i celów prywatnych oraz politycznych. Przekonanie o tym dualizmie Rosji bywało nawet podstawą kalkulacji politycznych. Tymczasem nic takiego nie istnieje.

Autorytarna władza i jej poczynania są emanacją potrzeb oraz interesów narodu rosyjskiego. Nie inaczej było w przeszłości. W naszych sporach i konfliktach z Moskwą za przeciwnika mamy zatem nie władzę rosyjską - obecnie Putina - ale Rosjan, którzy poprzez ową władzę realizują swoje cele.

Badania sondażowe od lat pokazują, że poglądy kremlowskiej władzy są i tak „liberalne” w porównaniu z oczekiwaniami większości społeczeństwa. Gdyby Putin nie objął rządów, zrobiłby to ktoś inny i zaprowadził niemal identyczny ład. Nie Putin stworzył autorytarną Rosję, lecz naród rosyjski. Obecny prezydent tylko odpowiedział na jego potrzeby.

Z badań Trendy Euroatlantyckie The German Marshall Fund wyłania się obraz społeczeństwa fundamentalnie wrogo nastawionego do Zachodu i jego rozwiązań politycznych, które ani myśli włączać się w krąg cywilizacyjny, który jest nam bliski.

Tylko 10 proc. Rosjan uważa za pożądane światowe przywództwo USA, zaś 81 proc. za niepożądane lub bardzo niepożądane. W wypadku przywództwa Unii Europejskiej pozytywnie wypowiada się 25 proc., negatywnie – 62 proc. Jeśli zaś chodzi o światowe przywództwo rosyjskie to chce go 72 proc., przeciwnego zdania jest 21 proc. Inne dane, dotyczące np. oceny polityki administracji amerykańskiej, sympatii do USA czy UE, są utrzymane w podobnym duchu.

Gdyby przystawić do tych rezultatów analogiczne wyniki dla Polski zobaczymy, że tworzymy społeczeństwo o sympatiach, aspiracjach i nadziejach dokładnie odwrotnych do rosyjskich. Badania GMF mają tym większą wartość, że są prowadzone corocznie według tych samych zasad, z tymi samymi, lekko tylko modyfikowanymi pytaniami. Pokazują obraz sytuacji na długiej linii czasowej. I cóż, nieszczególnie się on zmienia, wahają się procenty, ale trend jest taki sam.

To ważna konsekwencja dla polityki wobec Rosji, ponieważ naszym przeciwnikiem nie jest Putin czy w przyszłości inny dyktator, ale Rosjanie jako tacy.



## NIEMCY

Niemcy przez ostatnie 20 lat były promotorem Polski, najpierw w integracji ze strukturami europejskimi, potem już wewnątrz UE. Czyniły to we własnym interesie, bowiem zyskiwały na tym bezpieczeństwo i perspektywy rozwojowe. Podnosiły tym samym własną pozycję względem innych wielkich państw europejskich – Francji, Wielkiej Brytanii i w mniejszym stopniu Włoch. W efekcie zjednoczenia i umiejętnie prowadzonej polityki europejskiej stały się najludniejszym, najpotężniejszym gospodarczo i politycznie państwem kontynentu. W dodatku o nadzwyczaj korzystnym położeniu strategicznym w UE - centralnie na linii wschód - zachód oraz północ – południe.

Wymiana handlowa Niemiec z Grupą Wyszehradzką przewyższa dziś wymianę z Francją, a Polska jest czołowym państwem tej czwórki. Obecnie jednak w relacjach Polski z Niemcami wieje chłodem, choć spory nie przerodziły się jeszcze w otwarty konflikt. Tymczasem, oba państwa są sobie niezbędne, z geopolitycznego punktu widzenia możemy wręcz mówić o potencjalnej symbiozie strategicznej.

Obiektywne czynniki gospodarcze i strategiczne czynią nas bliskimi sojusznikami. Polska jest konieczna Niemcom, Niemcy są niezbędne Polsce. Niemcy potrzebują Polski dla utrwalenia własnego bezpieczeństwa i jednocześnie, niejako zwrotnie, mogą zapewnić bezpieczeństwo Polsce. Stany Zjednoczone gwarantują nam bezpieczeństwo, ale nas nie potrzebują, Ukraina z kolei nas potrzebuje, ale nic nam nie może zagwarantować. Francja i Włochy niemal nie posiadają punktów stykowych z Polską, Skandynawia owszem - w dziedzinie obrony, ale jej potencjał militarny i polityczny jest niewielki.

Istnieje pięć zasadniczych powodów, dla których Polska musi bezwzględnie trzymać z Niemcami:

- Pierwszy – Niemcy to najpotężniejsze państwo w Europie, które będzie określało jej kształt. W przyszłości ich rola jeszcze wzrośnie, a nie zmaleje.
- Drugi – Niemcy są głównym partnerem USA w zakresie bezpieczeństwa na kontynencie europejskim, to na ich terytorium mogą się skoncentrować siły wojskowe USA w razie dużej wojny w zachodniej części Eurazji, żaden inny kraj nie ma stosownego położenia i infrastruktury.
- Trzeci – ten punkt wiąże się ściśle z punktem drugim; USA mogą udzielić skutecznej pomocy militarnej Polsce na dużą skalę tylko poprzez terytorium Niemiec. Brygad pancernych nie można przerzucić drogą lotniczą, a bezpieczna trasa morska wiedzie do portów nad Morzem Północnym, Bałtyk jest zbyt ryzykowny ze względu na rosyjskie systemy anty-dostępowe. Porty najbliższe teatrowi przyszłej wojny z Rosją leżą w Niemczech lub Holandii i Belgii, w obu przypadkach dalszą drogę siły USA muszą przebyć przez terytorium niemieckie.
- Czwarty – polska gospodarka jest związana z niemiecką, jedna czwarta naszego eksportu trafia na tamtejszy rynek. Zapaść ekonomiczna nad Odrą i Renem lub napięcia polityczne prowadzące do konsekwencji gospodarczych spowodują ciężki kryzys w Polsce.

## NIEMCY

- Piąty - ewentualny sojusz niemiecko-rosyjski przy złych relacjach polsko-niemieckich byłby dla nas katastrofą. Może niekoniecznie na apokaliptyczną skalę, jak układ Ribbentrop – Mołotow z 1939r., ale i tak skutecznie podkopujący suwerenność i rozwój Polski. Mimo całego zła doświadczonego przez Polaków od Niemców, dziś nasze kraje są skazane na strukturalny sojusz.

Niemiecka chadecja wydaje się rozumieć tę konieczność lepiej od dwóch kolejnych pod względem popularności partii niemieckich: SPD i FDP. Zajmują one często stanowisko sprzeczne z polską racją stanu, co pokazała kampania wyborcza do Bundestagu w 2017r. Wprawdzie słowa wypowiedziane w trakcie kampanii rzadko przekładają się na realną politykę, niemniej określają to, co politycy chcieliby zrealizować, gdyby rzeczywistość im pozwoliła.

Christian Lindner, przewodniczący FDP, zaproponował, by Niemcy uznały aneksję Krymu przez Rosję, jako „trwałe prowizorium”. W jego koncepcji, należy po prostu przejść do porządku dziennego nad zaborem tak, by nie psuł on relacji z Rosją na innych polach, przede wszystkim gospodarczym.

Kolejny alarmujący głos pochodzi ze strony socjalistów. Przewodniczący frakcji parlamentarnej SPD Thomas Oppermann sprzeciwił się podnoszeniu wydatków obronnych do poziomu 2 proc. PKB, zgodnie z rekomendacją NATO, którą zresztą Niemcy zaakceptowały. W podobnym duchu wypowiadał się także przewodniczący SPD Martin Schultz.

Sigmar Gabriel, minister spraw zagranicznych z ramienia SPD, zapowiedział, że Niemcy nie zaakceptują sankcji nałożonych przez Amerykę na firmy współpracujące z Rosjanami w budowie nowych gazociągów do Europy.

W stanowisku SPD i FDP widać wyraźne dystansowanie się od USA, wręcz opór wobec presji prezydenta Trumpa na podnoszenie wydatków zbrojeniowych, w tle przebłykuje dodatkowo niechęć do otwarcia rynku unijnego na amerykański gaz skroplony, na czym mogliby stracić dotychczasowi dostawcy korzystający z rurociągów.

Z dystansem do USA idzie w parze otwartość na współpracę z Rosją, stąd gotowość do zaakceptowania aneksji Krymu i obrona Nord Stream 2. Takie podejście nie oznacza jednak prorosyjskości w kontrze do Ameryki. To narodowy egoizm nakazujący prowadzić politykę zagraniczną korzystną dla niemieckiego biznesu, nawet kosztem solidarności europejskiej.

Polska sprzeciwia się budowie Nord Stream 2. Opowiadamy się za zwiększaniem wydatków obronnych państw NATO do poziomu minimum 2 proc. PKB, patrzymy też przychylnym okiem na potencjalny import gazu LNG z USA. Jesteśmy przeciwni normalizacji stosunków z Kremlem tak długo, jak długo łamie on prawo międzynarodowe poprzez okupację Krymu i interwencję na Ukrainie. W sprawach tych nie jest nam po drodze z SPD i FDP.



## NOWY PODZIAŁ EUROPY

Do Europy powróciła koncepcja stref wpływów, a więc nowego podziału kontynentu. Tym razem nie będzie on miał charakteru traktatowego, nie będzie nowego Wiednia (1815r.), Wersalu (1918r. ) czy Poczdamu (1945r.). Podział dokona się niejako de facto, bez formalnej umowy międzynarodowej. Politykę taką uprawia jawnie Rosja, w Unii zaś sprzyja jej prezydent Francji Emmanuel Macron, promując zawężenie właściwej Unii do państw strefy euro, pozostawiając resztę członków Wspólnoty właśnie w strefie wpływów „twardego jądra”.

Wyzwania wewnętrzne zostały omówione w innej części tego raportu. Skoncentrujemy się więc na wschodzie, gdzie walka o strefy wpływów przybrała najbardziej dramatyczny obraz. Wojna na Ukrainie, decyzje szczytów NATO w Newport i w Warszawie są wstępem do nowego podziału tej części Europy. Plan minimum dla Polski w obecnej sytuacji to obrona wschodniej linii NATO i UE, plan maksimum - włączenie do zachodniej strefy Ukrainy, Białorusi oraz Mołdawii. W rzeczywistości linia podziału zapewne będzie biegła gdzieś pomiędzy tymi biegunami. Pytanie: gdzie?

Zachód, w tym Polska, widzi Rosję jako siłę, która chce poszerzyć własną strefę wpływów, nie cofając się przed napaścią. W Rosji zaś to Zachód jest postrzegany jako agresor budujący bufor na wschodzie. Tak różne interpretacje tych samych wydarzeń wynikają z trwającego już ponad dwie dekady geopolitycznego chaosu po upadku Związku Radzieckiego. Pomiedzy Rosją, sukcesorem ZSRR, a dawnym NATO powstała strefa niczyja, państwa do zagospodarowania. Zbyt słabe na w pełni samodzielny byt i zbyt skłócone, by stworzyć środkowoeuropejski sojusz. Jakbyśmy nie krytykowali Moskwy, ma rację kiedy twierdzi, że Zachód wykorzystał jej słabość, by ekspandować na wschód. Spójrzmy na linię graniczną NATO i Wspólnoty Europejskiej dziś, a gdzie przebiegała w 1989r.

Obecne kłopoty, w tym wojna na Ukrainie, wynikają z tego, że Rosja powiedziała: dość. Uznała, iż dalsze rozszerzanie Zachodu zagraża jej bezpieczeństwu, poczuła się też na tyle mocna, by rzucić „agresorowi” wyzwanie. Jesteśmy gotowi do wojny, by utrzymać naszą strefę wpływów – oto fundamentalne przesłanie z Kremla.

W związku z konfliktem na Ukrainie i dyslokacją wojsk rosyjskich przy granicach tego kraju oraz Litwy i Polski, NATO przyjęło założenie, że będzie bronił swoich członków w wypadku ataku o charakterze hybrydowym, czyli inwazji „zielonych ludzików” znanych z Krymu. Nie ma jednak mowy o obronie Ukrainy, ani gwarancjach dla niej. Podobnie w przypadku Mołdawii oraz Białorusi. Układy stowarzyszeniowe z UE podpisane przez Ukrainę Mołdawię i Gruzję są zaś traktowane jako eksperyment, nie zaś wstęp do inkorporacji tych państw do struktur zachodnich.

## NOWY PODZIAŁ EUROPY

---

W obecnych uwarunkowaniach „kraje pomiędzy” nie mają dość sił ani zasobów – ekonomicznych, demograficznych, politycznych, militarnych i innych - by przetrwać jako całkowicie samodzielne podmioty, nie widać też szans na ich sojusz z kilkoma innymi krajami regionu, w tym Polską, w ramach idealistycznej koncepcji Międzymorza. To mrzonka. W takiej sytuacji ktoś, prędzej czy później, je zagospodaruje, determinacja Rosji jest w tym wypadku duża, Zachodu mała lub wręcz żadna.

UE, NATO i czołowe państwa Europy obstają przy integralności terytorialnej Ukrainy, ale już słabiej lub wręcz wcale przy jej integracji z UE i NATO. Czyli, zaakceptowałyby miękkie wejście Ukrainy do rosyjskiej strefy wpływów, byle bez rozlewu krwi i podziału kraju.

Polska w żadnym wypadku nie może zaakceptować takiego podejścia. Niepodległa Ukraina i Białoruś są naszą osłoną na wschodzie. Jeśli nie uda się wchłonąć obu krajów do struktur zachodnich, powinniśmy przeciw z całych sił do tego, by przynajmniej stało się tak z Ukrainą. Zachód jako całość może spocząć na laurach i zadowolić się strefą wpływów na Bugu i jeziorze Pejpus. Osiągnął naprawdę dużo. Polska oraz państwa bałtyckie, w żadnym wypadku nie.



## WNIOSKI DLA POLITYKI ZAGRANICZNEJ

### A. ROSJA

Wobec Rosji najskuteczniejszą polityką bezpieczeństwa będzie rozbudowanie własnych zdolności obronnych oraz utrwalenie obecności wojsk USA i NATO na polskim terytorium. Ani Europejczycy, ani Amerykanie nie chcą stałych baz w Polsce i nie zmieniają tego nastawienia nawet wojna na Ukrainie. Przestrzeganie Aktu Stanowiącego Rosja - NATO z 1997r. jest już teraz bardziej pretekstem niż rzeczywistym powodem, stałe bazy są zbyt drogie w utrzymaniu i w dodatku mało efektywne ze strategicznego punktu widzenia. Skuteczniejsza i tańsza jest zbrojna obecność rotacyjna. Ważne by była i by trwała jak najdłużej.

W takiej sytuacji celem polityki polskiej nie powinno być namawianie USA do utworzenia baz stałych, ale wpisanie rotacyjnej obecności wojskowej w Europie Środkowej, w tym w Polsce, do permanentnych wydatków Pentagonu. Obecnie European Reassurance Initiative, w ramach której jest ona finansowana, wymaga przedłużania przez prezydenta. Uznaniowość w tej materii oznacza to, że przywódca USA – Donald Trump lub jego następca, może zwinąć siły amerykańskie mimo trwającego zagrożenia rosyjskiego.

W przypadku Europy, Berlin i Paryż uznają nasze obawy przed rosyjską agresją za uzasadnione i nie kontestują rotacyjnej obecności sił NATO na wschodniej flance, nie kwapią się jednak do wysyłania znaczących oddziałów. Owszem, angażują się w siły bardzo szybkiego reagowania tzw. Szpicę oraz zwiększanie gotowości bojowej powiększonych Sił Odpowiedzi NATO, uczestniczą w ćwiczeniach Paktu na wschodzie, a Niemcy mają nawet na Litwie ramowy batalion NATO, ale to wciąż nie to samo, co ciągła, znacząca obecność.

Polska powinna doprowadzić do liczniejszej obecności europejskich formacji bojowych na wschodniej flance, by włączyć państwa będące równocześnie członkami NATO i UE do działań przeciwdziałających potencjalnej agresji Rosji. Nie będzie to możliwe bez partycypacji Polski w planach współpracy obronnej w ramach UE i uczestniczenia w ewentualnych misjach stabilizacyjnych lub bojowych pod auspicjami Unii.

### B. NIEMCY

W nowych realiach geopolitycznych, jakże odmiennych do tych, które istniały w chwili powoływania UE, Europa mająca szansę utrzymać pozycję światową i zapewnić swoim mieszkańcom bezpieczeństwo oraz dobrobyt, musi ukształtować się na linii zachód – wschód, wzdłuż rozległej niziny północnoeuropejskiej. To dawny, wielki szlak handlowy Starego Kontynentu zanim zastąpiły go drogi morskie. To także centralny teatr europejskich wojen i trasa rozlicznych najazdów. Po prostu kręgosłup Europy. A tworzą go: Polska, Niemcy, Francja i państwa Beneluksu. Niemcy są zaś centralnym punktem tej osi. Bez nich nie ma ona racji bytu. Taki obraz powinna mieć zawsze przed oczami polska dyplomacja w stosunkach z Berlinem. Nie wolno zapominać, że alternatywa dla relacji z Warszawą są dla Berlina relacje z Moskwą.



Z geopolitycznego punktu widzenia trudno wyobrazić sobie gorszą sytuację dla Polski niż jednoczesne złe stosunki z Rosją i Niemcami. Chwilowy sojusz tych państw zakończył wszak żywot drugiej Rzeczypospolitej. Pojawia się właśnie, choć bardzo nieśmiało, zły duch owej strategicznej pułapki. Trzeba go jak najszybciej przepędzić.

Nie ma co się obrażać na potężnego sąsiada, bo to żadna polityka. Trzeba przeciwdziałać ochłodzeniu relacji z Niemcami, gdyż zyskują na tym Rosjanie. Czas zatem na błyskawiczną korektę polityki rządu, co wcale nie musi oznaczać chodzenia na niemieckim pasku i okazywania uległości. Polska musi pozostać w pełni suwerenna wobec Berlina, to oczywistość, ale nasze interesy można artykułować bezkonfliktowo.

Podobne, negatywne nastawienie wobec zachodniego sąsiada pobrzmiewało za czasów prezydentury świętej pamięci Lecha Kaczyńskiego. Niekoniecznie jednak przekładało się ono na praktykę polityczną. Polska w tym czasie nie szkodziła interesom niemieckim, a nawet je realizowała, by wspomnieć szybkie, bezkolizyjne podpisanie w stolicy Portugalii traktatu lizbońskiego, mimo wcześniejszej zajadłej krytyki tego dokumentu. Problemy, jakie mamy z Niemcami są drugorzędne i można je dużo łatwiej rozwiązać po cichu niż powarkując ku zachodniej granicy.

Warto zachować elastyczność i pochować urazy, nie wyginać zbytnio europejskiej osi wschód – zachód, by nie pękła zanim zostanie ostatecznie ukształtowana. Można i zapewne trzeba wypominać Niemcom, iż zdarza im się umizgiwać do Rosji, można jednak pochwalić też Berlin za bardzo aktywną rolę w tworzeniu tzw. Szpicy NATO.

Istotna geostrategiczna różnica w niemieckiej percepcji Europy, a naszej, to granica, gdzie docelowo powinna kończyć się wspomniana oś Starego Kontynentu. Nasi partnerzy byliby skłonni przedłużyć ją niekiedy także do Rosji, Polska zdecydowanie nie. Celem naszej polityki wobec Berlina jest pozostanie wschodnią flanką Niemiec, końcem owej kontynentalnej osi prosperity i bezpieczeństwa, a w perspektywie przedłużenie jej - za zgodą Berlina - na Białoruś i Ukrainę, ale już nie do Rosji.

### **C. PODZIAŁ EUROPY**

Polska nie może doprowadzić do wchłonięcia Ukrainy i Białorusi (w mniejszym stopniu także Mołdawii i Gruzji) do rosyjskiej strefy wpływów. Powinniśmy na każdym kroku przeciwdziałać tej tendencji. Państwa te bowiem tworzą dla Polski geopolityczny bufor oddzielający nas od potencjalnego agresora. Podział Europy na część „rosyjską” i „zachodnią” znacznie osłabiłby bezpieczeństwo Polski, stąd w naszym interesie narodowym leży niwelowanie wszelkich różnic między nami a Ukrainą i Białorusią. Dotyczy to także polityki historycznej, tak nabrzmiałej w relacjach z Kijowem, jeśli chodzi o ocenę działalności OUN - UPA.

Nie ma wątpliwości, że Obóz Ukraińskich Nacjonalistów i jego zbrojne ramię - Ukraińska Powstańcza Armia - ponoszą winę za ludobójstwo popełnione na Polakach. Nie istnieje

symetria pomiędzy działaniami AK i UPA, jak chciałaby dziś strona ukraińska. Polscy partyzanci dopuścili się wprawdzie zbrodni wojennych, ale nie było to zaplanowane i konsekwentnie przeprowadzone ludobójstwo.

To prawda historyczna. Jest jednak także prawda strategiczna - Ukraina odepchnięta od Polski i zachodu musi w konsekwencji stać się satelitą Moskwy, w dłuższej perspektywie czasowej nie ma bowiem sił ani zasobów, by przy tak newralgicznym położeniu geopolitycznym utrzymać neutralność na wzór Szwecji czy Szwajcarii. Utrata Ukrainy na korzyść Kremla zasadniczo zmienia strategiczne położenie Polski na niekorzyść i powinniśmy robić wszystko, by uniknąć takiego scenariusza.

Potrzeba strategiczna przywiązania, a potem wprowadzenia Ukrainy do struktur zachodnich jest ważniejsza niż historia, bowiem nakazuje tak czynić racja stanu, dbałość o bezpieczeństwo i rozwój Polski.

Nie musimy ani chwalić, ani popierać ukraińskiej polityki historycznej, możemy konsekwentnie odmawiać uczestniczenia w jakichkolwiek inicjatywach upamiętniających UPA i mówić to jasno stronie ukraińskiej. Możemy jednak wziąć rozbieżności w ocenie działalności banderowców w nawias tak, aby nie wpływały na inne wspólne działania i uprawiać politykę pro-ukraińską pomimo gloryfikacji UPA przez Kijów.

W żywotnym interesie Polski leży wspieranie Ukrainy, także w budowaniu siły militarnej. Ewentualny dwustronny sojusz obronny z Kijowem, czy nawet wiązanie się naszych przemysłów zbrojeniowych, byłby jednak krokiem za daleko, który bardziej generowałby ryzyko dla Polski niż je oddalał. Bezpieczniejszą formą pomocy dla Ukrainy jest szkolenie jej armii do standardów NATO tak, by stała się godnym przeciwnikiem dla Rosjan.

Polska zawarła już raz antyrosyjski sojusz z Ukrainą w 1920r., który zakończył się internowaniem ukraińskich wojskowych w polskich obozach jenieckich, co było hańbą Rzeczypospolitej. Z tamtej współpracy płynie dla Polaków nauka, iż ukraińska armia była wtedy (i jest teraz) za słaba, by być prawdziwym sojusznikiem. Główny ciężar toczenia wojny musiało wziąć na siebie Wojsko Polskie. Dla Ukraińców zaś smutny morał jest taki, że Polska potrafi bez skrępowań pozbyć się sojuszników, kiedy przestają być potrzebni.

Dzisiaj nie ma podstaw do zawarcia sojuszu militarne go. Rosyjski atak na Ukrainę jest dużo bardziej prawdopodobny niż na Polskę, w takiej sytuacji to raczej siły zbrojne RP musiałyby interweniować na ziemi ukraińskiej niż ukraińskie na polskiej. Ukraina nie została ujęta w planach ewentualnościowych NATO, bo nie jest jego członkiem, Polska musiałaby zatem interweniować samodzielnie, bez wsparcia natowskiego. Absolutnie nie mamy takich zdolności - w zakresie sprzętu, logistyki, planowania, itd. Polska nie jest też gotowa politycznie do zawarcia sojuszu. Musiałby on przecież dokonać się kosztem NATO-wskich gwarancji dla naszego kraju, a to byłoby działanie samobójcze.

Rolą Polski i innych państw NATO jest przekazanie Ukrainie know-how prowadzenia nowoczesnej wojny, włączanie wojskowych ukraińskich w NATO-wskie manewry, dzielenie się z nimi wiedzą o silnych i słabych stronach wojsk rosyjskich. Wreszcie lobbowanie w NATO za dostarczaniem Ukrainie systemów broni, jakich jej brakuje. Polska nie powinna robić tego sama, ale w ramach Sojuszu lub we współpracy z USA.

Kolejnym wyzwaniem dla polskiej dyplomacji jest Białoruś. Odwilż w relacjach z reżimem Łukaszenki nie udała się rządowi PO – PSL, a teraz PiS. Nie oznacza to jednak, że wolno nam zaprzestać starań. Białoruś bowiem ma dla Polski tak wielkie znaczenie geopolityczne, że trzeba przymknąć oczy na represje, byle tylko nie pchnąć Łukaszenki w stronę Rosji.

Moralność każe Polsce popierać opozycję, ale skuteczne to nie będzie. Nie ma ona realnej siły do obalenia Łukaszenki, poza tym istnieje duże prawdopodobieństwo, że ewentualny upadek reżimu będzie chaotyczny i otworzy Białoruś na wpływy rosyjskie, które teraz są limitowane. Barierą dla Rosji jest Łukaszenka, jeśli go zabraknie – zapora runie.

Celem naszej skutecznej polityki wschodniej powinno być przede wszystkim budowanie bufora pomiędzy Polską a Rosją. Jeśli będą go tworzyły państwa demokratyczne – znakomicie, jeśli to niemożliwe – trudno.

Za wschodnią granicą mamy watażkę, który manewruje pomiędzy zachodem i Rosją usiłując wyciągnąć jak najwięcej korzyści od obu geopolitycznych podmiotów. Kiedy chce zbliżyć się do Unii Europejskiej poluzowuje opresyjność reżimu, by poprawić sobie wizerunek, nie na tyle jednak, by pozwolić na protesty groźne dla jego panowania. Prędkiej czy później wszystko kończy się represjami, choć umiarkowanymi. Nie jest to wszak sadysta na tronie, a tym bardziej nie masowy morderca. Można z nim prowadzić polityczną grę.

Nie powinniśmy twardo stawiać sprawy represji, bo nasza dyplomacja coraz to potyka się o ten błąd. Wystarczy, by miały łagodny przebieg – bez wieloletnich wyroków, katowania zatrzymanych, niszczenia życia opozycjonistom. Wartości nas wprawdzie dzielą, ale twarde interesy Polski i Łukaszenki są zbieżne. Nie chcemy rosyjskich baz wojskowych na Białorusi i struktur siłowych, lepsza jest elita władzy lojalna wobec watażki niż wobec Putina. Nie akceptujemy przejęcia strategicznych gałęzi przemysłu białoruskiego przez Rosjan, ich dominacji w sektorze bankowym. Nie chcemy przerwania tranzytu węglowodorów przez Białoruś. Możemy też niemało zaoferować Mińskowi, choćby inwestycje w podupadające gałęzie białoruskiej gospodarki, poparcie polityczne na zachodzie, mitygowanie opozycji, na przykład poprzez regulowanie dla niej dotacji.

Białoruś z armią lojalną wobec władzy i gospodarką opierającą się rosyjskiej dominacji już jest buforem. Nie będzie nim jednak Białoruś demokratyczna o słabych rządach, rozchwianej lojalności wojska i zdominowanym przez Moskwę przemyśle. Rzecz nie w ustroju, ale w stopniu suwerenności. Popierajmy wszystko to, co zwiększa suwerenność Białorusi, odcinajmy się od tego, co ją osłabia. Białoruska opozycja musi jeszcze dojrzeć, by na nią postawić.

## WNIOSKI DLA POLITYKI ZAGRANICZNEJ

---

Podstawą polityki zagranicznej w zakresie bezpieczeństwa są NATO i Unia Europejska. Nic nie zastąpi tych filarów, wszelkie eksperymentowanie z jakąkolwiek alternatywą działa wbrew polskiej racji stanu. Dotyczy to także mglistych, ale dyskutowanych projektów takich jak: Międzymorze czy sojusz bałtycki.

Ostatnią rzeczą, jakiej Polska potrzebuje jest konflikt z NATO lub UE. W przypadku Sojuszu sprawy stoją dobrze i jego machina pracuje coraz lepiej z korzyścią dla Polski. Jeśli chodzi o UE to wypadamy niestety z głównego kręgu decyzyjnego. Spór z Unią ma charakter drugorzędny i należy go wygasić spokojem, merytorycznymi argumentami, ale też polityczną układnością (nie mylić z uległością). Konflikt taki służy wyłącznie Kremlowi, który czyha na każde pęknięcie w Unii, na każdą szczelinę pojawiającą się wśród jej członków.



FUNDACJA  
WARSAW ENTERPRISE INSTITUTE

OFFICE@WEI.ORG.PL    WWW.WEI.ORG.PL